



Zbombardowana Centrala ZUS (szpital powstańczy) w czasie powstania warszawskiego, Juliusz Bogdan Deczkowski „Ludański”, Muzeum Powstania Warszawskiego

– POWSTAŃCY WARSZAWSKY

Magdalena Lewandowska

Powstanie warszawskie zmobilizowało wielu pracowników i współpracowników ZUS-u. Jeszcze przed wybuchem powstania w podziemiach bloków ZUS-u przy ul. Puławskiej powstała wytwórnia środków wybuchowych i magazyn broni. Liczba pracowników ZUS-u zaangażowanych w podziemną akcję wojskową była znacząca – obejmowała około 60 osób, nie licząc oddziałów sanitarnych. Szczególną rolę odgrywali w tym czasie lekarze ubezpieczalni. W ich prywatnych gabinetach często nie tylko opatrywano rannych, lecz także kolportowano podziemne czasopisma i składowano materiały opatrunkowe gromadzone na wypadek wybuchu powstania. Lekarze prowadzili

również tajne kursy dla sanitariuszek, wśród których znalazły się także pracownice ZUS-u.



17 lipca 1942, piątek

Nie przypuszczałam, że kiedykolwiek przyda się Basiny bałagan na biurku. A jednak dzisiaj tylko dzięki temu rozgardiaszowi udało nam się uniknąć wielkiej wpadki. Od dawna zauważyłam, że wśród tych, co przychodzą do nas z dokumentami, żeby dostać zasiłki, są nie tylko ludzie starsi i inwalidzi, ale też całkiem młode i zdrowe kobiety. Siedzą na korytarzu i cierpliwie czekają na wezwanie. Przychodzą często. Te same co tydzień, dwa. Dziś jedną taką wezwała do siebie Basia. Wzięła od niej teczkę, zaczęła wypełniać formularze, a potem część dokumentów, które tamta przyniosła, przełożyła do innej teczeki, która leżała u niej na biurku, a do teczeki tej kobiety włożyła plik jakichś innych papierów, które wyciągnęła spod sterty leżącej na biurku. W tym momencie do pokoju wszedł nasz nowy kierownik, volksdeutsch. Bardzo nieprzyjemna kreatura. Spojrzała na tę kobietę i spytał, co tu robi. Ta nienaganną Niemczyzną odpowiedziała, że jest z Rady Głównej Opiekuńczej i przyszła załatwić sprawę dla swoich niedołęźnych podopiecznych. Kierownik zażądał, aby pokazała mu dokumenta. Wtedy ona z wielkiej torby, co ją miała przewieszoną przez ramię, wyjęła kilka teczek i położyła na Basinym biurku. Teczkę, którą chwilę wcześniej dostała od Basi, włożyła na samym spodzie. Kierownik zaczął przeglądać teczeki, jedna po drugiej, papierek po papierku. W tym czasie Basia, niby to przypadkiem, wstając zza biurka, potrafiła stertę papierów, która na nim leżała. Rozsypały się po całym biurku i przykryły teczeki. Kierownik nakrzyczył na Basię, że jest niezdarą i że taki bałagan jest niedopuszczalny, ale już nie wrócił do przeglądania teczek. Rzucił te, które trzymał w ręku, na biurko i kazał Basi uprzątnąć bałagan. Wyszedł, trzaskając drzwiami, a Basia i ta młoda kobieta spojrzały na siebie i cicho się roześmiały.

Z pamiętnika młodego pracownika



Po rozpoczęciu walk wielu lekarzy pracowało w powstańczych szpitalach polowych. W gmachu przy ul. Czerniakowskiej 231, gdzie przed wojną mieściła się centrala ZUS i szpital ubezpieczalni społecznej, urządzono szpital polowy. Pracownicy ZUS-u pełnili w nim służbę sanitarną. „Pracując w szpitalu, asystują przy operacjach, wykonują zabiegi, pielęgnują. Czołgają się pod barykady po rannych i pod ogniem nieprzyjacielskim dźwigają bezwładne ciała. Na każdym stanowisku wykazują ofiarność i pogardę śmierci godną żołnierza Polski walczącej...” – tak wspominali je koledzy w wydanej w 1947 roku broszurze zatytułowanej *Posterunek na Czerniakowskiej*. Szpital został zniszczony w wyniku bombardowań w połowie września 1944 roku, wbrew wszelkim konwencjom wojennym. Od pierwszego dnia powstania pracownicy centrali ZUS brali w nim czynny udział z bronią w ręku. Walczyli w okolicach ulic Książęcej, Smolnej i Frascati. Oto wspomnienia uczestników walk: „Gmach ZUS był punktem wypadowym dla grupy powstańców mającej zaatakować Niemców w rejonie Frascati i jednocześnie punktem zbornym dla drugiej grupy, składającej się przeważnie z pracowników ZUS, mającej udać się stamtąd na punkt wypadowy przy ul. Smolnej. Przez kilka dni z rzędu szereg pancernych wozów niemieckich przejeżdżało koło gmachu ZUS, początkowo z rzadka ostrzeliwując budynek.

Stopniowo jednak ogień artylerii i granatników oraz broni maszynowej stawał się coraz gęstszy. Około 10 sierpnia oddziały powstańcze, składające się przeważnie z pracowników ZUS, przesunięte zostały z tego rejonu na odcinek ul. Konopnickiej i Nullo. Oddział przeznaczony na ul. Konopnickiej przeszedł do akcji zdobywania gmachu YMCA, gdzie się specjalnie zasłużył. Od chwili zdobycia gmachu YMCA stanowił punkt wypadowy dla naszego plutonu.

Jednym z ważniejszych zadań tej grupy był podkop pod Sejm, którego gmach miał być według planu dowództwa zdobyty bez zniszczenia. W dniu, w którym podkop był

gotowy, wszystkie grupy z odcinka Frascati-Al. Ujazdowskie złączyły się celem wspólnego uderzenia na Sejm. Niestety na godzinę przed atakiem Niemcy otworzyli huraganowy ogień na nasze pozycje, zasypując z takim trudem przygotowany podkop.

Na odcinku Frascati grupa pracowników ZUS pozostała aż do momentu kapitulacji. Po kapitulacji większość z pozostałych przy życiu kolegów dostała się do niewoli”.

(cytaty pochodzą z wydawnictwa pamiątkowego pracowników Zakładu Ubezpieczeń Społecznych *Posterunek na Czerniakowskiej*, Warszawa 1947)



„A wounded soldier of the Polish Home Army receiving First Aid in the street”

Udzielanie pomocy rannemu w czasie powstania warszawskiego, Narodowe Archiwum Cyfrowe

10 września 1942, czwartek

Właśnie dowiedziałam się od Basi, że w Szpitalu Ujazdowskim zlikwidowano oddział dla rannych i chorych z 1939 roku. Na szczęście większość z nich zdążyła wyzdrowieć, ale ci, którzy z powodu ran zostali kalekami, muszą sobie radzić. Niemcy zakazali przecież wypłacać renty tym, którzy przeciw nim walczyli. Oczywiście nasz komitet nie zostawi ich samym sobie. Dopóki leżeli w szpitalu, Basia ich odwiedzała, przynosiła paczki z naszego komitetu, czytała chorym albo pisała za nich listy. Teraz powiedziała mi w wielkiej tajemnicy, że nadal będzie tam chodziła, ale już nie po to, żeby odwiedzać chorych, tylko żeby nauczyć się opatrywać rannych. Nasi lekarze prowadzą w szpitalu i w swoich prywatnych gabinetach takie tajne kursa dla sanitariuszek. Basia namawia mnie, żebym chodziła na te kursa razem z nią. Chyba się zdecyduje.

14 października 1942, środa

Wczoraj znów byliśmy z Basią na kursach. Umiem już zabandażować głowę i wiem, gdzie uciśnąć, żeby zatrzymać krwawienie. Razem z nami na kursach są jeszcze trzy koleżanki. Oczywiście jest znacznie więcej chętnych. Większa grupa byłaby jednak podejrzana, więc pan doktor podzielił nas na mniejsze oddziały i przychodzimy do jego gabinetu na zmianę. Zawsze staramy się chodzić najwyżej po dwie lub trzy, kupujemy też po drodze jakiś bukietek kwiatów lub chociaż trochę karmelków, niby że to idziemy do znajomego na imieniny.

Z pamiętnika młodego pracownika